Nr. 11. **Listopad 1899 r.** **Rok VII.**



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

Główny skład na Rossyą: Warszawa, Księgarnia M. Machwitza dawniej Maur. Orgelbranda, naprzeciw pomnika Kopernika.
W Warszawie prenumerować można: P. A. Rokicki, Kościół Pokarmelicki, Kiosk ze świętościami, Krak. Przedm. i w Księg. Sadowskiego, Marszałkowska 115.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Do naszych Szanownych Prenumeratorów!

Niektórzy z naszych Szanownych Prenumeratorów, użalają się, że za późno lub wcale, nie odbierają pisemka „Echo z Afryki“, przez siebie zaprenumerowanego, co łatwo zdarzyć się może, z powodu często zmienianych mieszkań, niedokładnych adresów i opóźnionego uwiadomienia o tej zmianie kancelaryi „Echa z Afryki“, która na 15 dni przed ekspedycyą przygotowuje porządkowe numery, i przy najlepszej woli, nie może sprostować natychmiast zmienionych adresów pomiędzy 4000 egzemplarzy. Przeto uprasza się niemniej naszych Czytelników o uwzględnienie opóźnienia przez omyłkę ze strony poczty lub naszej, co także niekiedy zdarzyć się może wśród 4000 wogóle przesyłanych egzemplarzy, o czem uwiadomieni, niezwłocznie należne numery przeszlemy. Dla naszych szanownych czytelników w Austryi, którzy nam są jeszcze dłużni za prenumeratę, dołączamy przekaz pocztowy. Kto zaś swoję prenumeratę zapłacił, zapewnie chętnie wypełni przy sposobności ten przekaz, małą jałmużną na misye lub prenumeratą na rok przyszły.

Nadesłane datki (do 8 października 1899).

Na Misye Afrykańskie: przez p. Sławińską 25 rsb. = 31 złr 75 ct.; p. Marcinek z Altendorf na 2 Msze św. za dusze w czyścu 4 mk = 2 złr. 32 ct.; Pani Kamila Mikulska 40 złr.; razem 74 złr. 7 ct.

Na wykup i ochrzczenie dzieci: przez X. Suchońskiego od A. C. z Jałty na wykup dziewczynki z nadaniem imienia **Maryi Antoniny** 25 rsb. = 31 złr. 75 ct.; Anna Stypułowna 1 złr.; razem 32 złr. 75 ct.

Na chleb św. Antoniego: Pani Marcinek z Altendorfu 4 mk 50 fen. = 2 złr. 60 cent.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **109 złr. 42 ct.**

Nadesłane przesyłki: Hr. Marya Tarnowska zużyte marki pocztowe; S. S. Dominikanki obrazki, krzyże, medaliki, szkaplerze i różne drobiazgi; S. S. Nazaretanki piękny obrus kościelny.

Dopłaty do „Echa“: Anna Sławińska z Krakowa 38 ct.; p. Maślakiewicz z Krakowa 38 ct.; razem 76 ct.

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególna intencya: odpowiedź pomyślna z Ameryki; spłacenie długów.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

ECHO Z AFRYKI.

Listopad 1899. Rok VII. Nr 11.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą.	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt. .	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3. Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach. Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.

Głos wołający o pomoc z Niemieckiej Wschodniej Afryki.

Wschodnia Afryka jest obecnie nawiedzona najokropniejszą nędzą głodową. Brak deszczu od dłuższego czasu a za tym idąca posucha, opustoszyły do reszty pola, poprzednio przez szarańcze zniszczone. Rozpaczliwy jest stan umierających setkami krajowców; jedni wyczekują w zakątkach swych chat okrutnej głodowej śmierci, silniejsi opuszczają swoje siedziby i szukają dalej pożywienia, gdy jednak nędza głodowa objęła szeroko kraj cały, nieszczęśliwi wychodźcy w drodze ginąć muszą. Stacye misyjne są też przez żebrzących oblężone, lecz gdy misyonarzom zbywa na najzbędniejszych potrzebach, muszą z sercem rozdartem być głuchymi na ich prośby, pocznwając się przedewszystkiem do obowiązku utrzymania przy życiu uczni swoich. W tej ostateczności misyonarze chwycili za strzelby, by upolowaną zwierzyną zaspokoić potrzeby domu, ale i ten środek długo trwać

nie może, bo zwierzęta wskutek braku pożywienia padają i są coraz trudniejszą zdobyczą. Msgr Altgeyer Apostolski Wikaryusz północnego Zanzibaru, nawiedzonego tą największą nędzą, zwraca się z prośbą do wszystkich Katolików, by mu w tem bolesnem położeniu zechcieli przyjść z szybką pomocą. Oby głos błagający ratunku Przewieleb. Biskupa misyonarza mógł przemówić do serc wszystkich Katolików i wyjednać środki, zapobiegające tej strasznej klęsce, jaką jest śmierć głodowa.

Następny list Wieleb. Ojca Claussa wykaże z jakich powodów nędza głodowa nawiedziła także inne prowincye ocalone przed posuchą i szarańczą.

Matombo, dnia 7 maja 1899 r.

Czcigodna Pani Kierowniczko Generalna!

Jakkolwiek obciążony pracą, nie mogę pominąć okazyi, by Pani udzielić wiadomości z Matombo, które jeszcze nigdy nie były tak pocieszające w duchowem tego słowa znaczeniu. Ciężkie doświadczenia roku zeszłego wydały piękne owoce, a ofiara z życia niezapomnianego Brata Benedykta, którą był złożył dla nawrócenia Warugurów, wyjednała nam łaski Boskiego Serca Jezusowego. Bowiem misya nasza, istniejąca zaledwie od półtora roku, liczy 400-tu Chrześcian i więcej jak 1000 katechumenów. Wszyscy chcą być pouczani w wierze św. i ochrzczeni. Niestety, ja sam jeden z jedynym Braciszkiem i katechetą, przy najlepszej chęci nie możemy ich zadowolnić, gdyż ostateczne urządzenie naszej stacyi zabiera nam wiele czasu. Od zeszłego listopada wykupiliśmy 152 niewolników i gdyby środki nasze nie były już wyczerpane, liczba ta byłaby się podwoiła. Przyczyną tego łatwego i licznego wykupu jest zubożenie właścicieli niewolników, oni sami przyprowadzają ich do misyj, w nadziei, że za otrzymane pieniądze będą sobie mogli zakupić trochę żywności. Wprawdzie było tu jeszcze dosyć zapasów, ale ze wszystkich sąsiednich prowincyj, nawet z nad brzegów morza, udawano się do naszych gór dla zakupna żywności, a nieoględni mieszkańcy, zachęceni wygórowanemi cenami wszystko im sprzedali. Obecnie nic sami nie mają i na okrutną nędzę są wystawieni a chociaż urodzajna ziemia zapowiada piękne zbiory, to gdzieniegdzie pojawiająca się szarańcza, budzi pytanie co nam przyszłość przyniesie. Ja także z początku nieoględnie rozdawałem wszystko, lecz później byłem zmuszony pamiętać o sobie. Wtedy ci biedni ludzie myśleli, że to czynię ze skąpstwa i aby me twarde serce poruszyć, mówili, że pomimo tego chcą się uczyć i Chrzest św. przyjąć, aby, skoro już mają z głodu umrzeć, poumierali przynajmniej jako dzieci misyonarzy. W tej ciężkiej doli błagamy wspólnemi modlitwami Boga, by nędzy naszej kres położył. W nadziei, że zbiory nasze ocalone od szarańczy zostaną, rozdzielamy co możemy pomiędzy największą nędzę. Pocieszamy się, że wspaniałomyślne serca pokryją długi, które na ratunek tylu dusz musieliśmy zaciągnąć. Oby te nieudolne słowa moje przemówiły do szlachetnych serc ludzkich i wymodliły nam rychłą pomoc, o którą to jałmużnę upraszam także całe Zgromadzenie Sodalicyi Św. Piotra Klawera, łącząc najgłębsze uszanowanie Czcigodnej Pani Hrabinie, z jakiem jestem odddanym sługą w Panu. *P. Clauss.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Biali Ojcowie.

Najświętsza Panna z Lourdes.

Unswi, 15 kwietnia 1898 r.

Wielmożna Pani!

Dzisiaj po raz pierwszy, od dnia mego wyjazdu z Marsylii, 10 lipca 1897 r., mam własny kącik, to jest chatkę, gdzie się mogę schronić przed ciekawymi murzynami. Dotąd mieszkałem w namiocie. Zabieram się obecnie do założenia nowej stacyi misyjnej, na zachód od Wiktorya Nyanza. Jest to gęsto zaludniona okolica, która nam do ludniejszych jeszcze stron przystęp utoruje. Przybyłem tu 13-go listopada zeszłego roku, w towarzystwie jednego Ojca i jednego braciszka. Król tego kraju Kasusolo, jak najgorzej dla religii św. usposobiony, wiele nam robił trudności, nie chcąc byśmy się tu osiedlili, nalegał nawet na niemieckich oficerów, by nas ztąd wygnali; ale oni pozwolili nam pozostać, musieliśmy się tylko pisemnie zobowiązać, że za wszelkie szkody, którebyśmy ewentualnie ponieśli lub nam wyrządzone zostały, odpowiedzialni będziemy.

Modlitwa nasza do Najświętszej Panny z Lourdes wysłuchaną została, otrzymaliśmy bowiem wreszcie, tak bardzo upragnione pozwolenie, osiedlenia się; ale król, który się dotąd z nami jeszcze znośnie obchodził, spostrzegłszy, że się wolę jego obeszło, takim zapałał gniewem, że pod karą śmierci, zakazał swym poddanym odwiedzać nas, żywność nam sprzedawać, chodzić do nas do roboty i w naszej misyi się leczyć. Co począć w tak trudnem położeniu? Ale i na to znalazł się ratunek, oto Msgr Hirth przysłał nam robotników z Bukumbi, a nam samym udawało się w nocy zakupno potrzebnych wiktuałów, a nieraz nawet mogliśmy odwiedzić nie jednego z mieszkańców. W tych trudnych warunkach zaszła niespodziana zmiana; za przyczyną Najświętszej Dziewicy z Lourdes, ktora natchnęła kilka niemłodych niewiast, krewnych króla, by wstawiły się za nami. Przyszły one pewnego dnia do króla, grożąc mu, że biali mogą się mścić za wyrządzone im krzywdy — mówiąc: „Patrz, wszyscy sułtani, którzy się źle z niemi obchodzili, zostali jedni zamordowani, drudzy wygnani, Tyś młody i żwawy, możesz uciec przed nimi, ale cóż my staruszki poczniemy“.

Te argumenty, na razie przekonały Kosusolę, wskutek czego odwołał wszystkie przeciw nam wydane rozporządzenia, co też nasze położenie zupełnie zmieniło, gdyż zaraz nie tylko dostarczano nam w obfitości potrzebnych wiktuałów, ale i bardzo licznie nas odwiedzano. Bąssusowie bowiem, są z natury dobrymi, uprzejmymi i wielkimi wielbicielami cywilizacyi. Król jednak jest dla nich bogiem, słowo jego najwyższem jest prawem, życzenie jego rozkazem, któremu nikt sprzeciwić się nie waży.

Chwilowy ten spokój, wyzyskaliśmy ile się dało, by odwiedzających nas krajowców oświecać w św. naszej wierze, a serca ich znaleźliśmy zdumiewająco chętne do przyjęcia dobrej nowiny. Znając jednak dobrze wrogie króla dla nas usposobienie, nauczaliśmy ich w największej tajemnicy; a przecie nie uszło to jego baczności, i w bardzo krótkim czasie wiedział o naszych katechumenach i zaczął ich prześladować. Tak 1-go lipca wydał rozkaz zabrania całego mienia biednej wdowie, matce 4-ga dzieci, dlatego tylko, że mu doniesiono, iż syn jej najstarszy, 13-letni chłopiec, jest jednym z najgorliwszych katechumenów. Ale nie dosyć na tem, rozkazał jeszcze zabić chłopca, gdyby śmiał się pokazać po za obrębem naszej misyi. Biedna jego matka w największym jest niedostatku; czasem w nocy posyłamy jej nieco pożywienia. Zeszłej nocy posłałem jej przez zaufanego mego sługę, Tobiasza kilka kawałków materyi, by siebie i dzieci miała czem okryć, chłopczyna pragnąc widzieć matkę także poszedł, ale gdy go tylko biedna kobieta spostrzegła, zawołała z przerażeniem: „Jakże śmiesz tu przyjść? Czyż nie wiesz, że co dzień straż czatuje, by cię ująć i zabić? Zaraz inną drogą powracaj!“ A gdy dziecię, które u piersi trzymała, kwilić zaczęło, w największym strachu zawołała: „uciekaj prędko, bo zaraz przyjdą zbiry i zabiją cię“. Ale biedny chłopczyna nie zważając na grożące mu niebezpieczeństwo, podał jeszcze matce przez szczelinę w drzwiach ze słomy, materye dla niej przeznaczone. Ta znowu z przestrachem zawołała: „zkąd masz te materye? Zapewne ukradłeś je białym, nie chcę ich!“ Dopiero stojący w pobliżu Tobiasz zbliżył się i uspokoił ją pod tym względem. W tej chwili się dowiaduję, że tej nocy mają napaść i obrabować naszych trzech ostatnich katechumenów. Co tu robić?! Nie mamy ani władzy ani potrzebnego poparcia, by módz temu prześladowaniu tamę położyć. Cała nasza nadzieja w Panu i Mistrzu naszym, do Niego też w gorącej i kornej modlitwie się uciekamy. Wśród krzyżów i prześladowań rozpoczynamy dzieło nasze i ufamy, że wkrótce zbawienne owoce ujrzymy. Wszak taki jest początek wszystkich dzieł Bożych a szczególnie przy zakładaniu nowej misyi; inaczej prawie być nie może. Szatan, zazdrosny o swe panowanie w tych krajach, nie mógł znaleść podatniejszego narzędzia nad tego okrutnego króla, by przeszkadzać ludowi zbliżyć się do Boga. Teroryzuje on wszystkich swych biednych poddauych, ktokolwiek się odważy zbliżyć do nas, zaraz jest oskarżony o zbrodnię pobierania nauki. Taki los niedawno spotkał 70-cio letnią staruszkę: przyszła ona do misyi w nadziei, że otrzyma mały podarunek, i przyniosła trochę masła; otóż znikła bez śladu, nie ujrzałem ją więcej. Proszę wielmożną Panią i inne pobożne dusze o modlitwę, by wyprosić u Pana Boga tak nam potrzebne łaski: roztropności, odwagi a przedewszystkiem .świętości, zaś dla naszych katechumenów i wszystkich nam powierzonych dusz, siłę i wytrwanie, a dla króla, by przejrzał i pojął z jakim to darem Bożym przyszliśmy do niego i jego ludów. Jak bolesnem jest widzieć, że upór jednego człowieka — króla — tysiące dusz trzyma zdala od najwyższego szczęścia, bo od Boga. Największym dobrodziejem całego kraju byłby ten, któryby to kamienne serce króla zmiękczyć potrafił. Jeszcze niezmiernie dziękuję za przesłaną mi kwotę na wykupno niewolników, użyłem jej na wyswobodzenie z niewoli 10-ciu kobiet. Ach! rok rocznie mógłbym tysiące tych biednych istot wykupić, jest ich

co tydzień na targowisku okolicy Uswui przynajmniej dziesięć. Są to przeważnie dziewczęta od 10-ciu do 15-tu lat; nikt nie tamuje tego okropnego handlu, a my biedni misyonarze mamy jeszcze za mało władzy i wpływu, by módz skutecznie przeciwdziałać. Od czasu naszego tu osiedlenia, jakie 100 niewolników, katowanych przez swych panów, szukało u nas schronienia daremnie, bo gdybym ich był zatrzymał, to nienawiść całego kraju byłaby się ku nam zwróciła, a wpływ nasz byłby wielce ucierpiał. Później, gdy się nasze stanowisko więcej ustali, to ufam w Bogu, że się to wszystko powoli na lepsze zmieni. Kilka dni temu biedna niewolnica, ukarana przez króla, do nas uciekła, musiałem ją także odesłać, a król okrutny, kazał ją zabić pod pozorem, że opuściła chorego swego syna; ale wszyscy dobrze wiedzą, że jedyną przyczyną gniewu królewskiego było, że do nas przyszła się schronić.

Tak obfite w błogie owoce, działanie Sodalicyi Św. Piotra Klawera, jakże musi być miłem Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi. Oby też nasz Boski Zbawiciel raczył zapalić serca wspaniałomyślnych pomocnic Sodalicyi, do zebrania potrzebnych funduszów na wykupno i pozyskanie tylu dusz Krwią Jego Najświętszą okupionych! Młode dziewczęta kosztują tu około 100 m. bawełnianej tkaniny, czyli mniej więcej 100 fr. Imiona przeż wielmożną Panią wskazane, zostały juz nadane 12 tu ochrzczonym neofitom w dniu Bożego Narodzenia, na wyspie Ukerewe-Sees.

Tutaj przed udzieleniem Chrztu św. możemy dłuższej próbie poddawać wykupionych niewolników. Zażądałem także fotografii tych 12-tu nowych chrześcian, ale kiedy nadejdą, nie wiem, bo fotografowie są nieliczni między misyonarzami. Że mamy wielki brak bielizny kościelnej i w ogólności potrzebnych paramentów, to nawet o tem mówić jest zbytecznem, wszak jakżeby być mogło inaczej, w nowej fundacyi, tak od cywilizowanego świata odciętej!

Naprzód już Wielmożnej Pani dziękuję za wszystko, co w tym względzie raczysz dla nas uczynić. Przedstaw sobie Pani, że to Dzieciątko Jezus z ubożuchnego żłóbka do Ciebie i twych pomocnic rączki swe błagalnie wyciąga.

Zostaję z wyrazem szacunku i wdzięczności najgłębszej dla Wielmożnej Pani.

A. Brard, apost misyonarz.

OO. Jezuici.

Quelimane, 1 stycznia 1899 r.

Szanowna Pani Hrabino!

Zapewne będą zajmujące dla Pani Hrabiny, niektóre szczegóły o ostatniej chorobie Ojca Menyhartha, tak wcześnie niestety dla nas i misyj zgasłego. Otóż 10 listopada ukochany Ojciec odmówił ostatnią Mszę św., poczem uczuł lekką gorączkę, wzmagającą się tak szybko, że wkrótce doszła do 40 stopni. Nazajutrz czuł się trochę lepiej, ale nie na długo, gdyż nastąpiło zapalenie gardła, bóle reumatyczne i odezwały się cierpienia serca,

na które żalił się od dłuższego czasu. Stan ten trwał do 13 listopada, w którym to dniu wróciłem z uroczystości Św. Stanisława z Preso. Czcigodny Ojciec, mając wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, zażądał wody z Lourdes i czuł się nieco lepiej. 14 zapragnął trochę pokarmu, bo dotąd prawie nic nie jadł, lecz to pozorowe polepszenie było chwilowe, a tego samego dnia popadł znowu w gorączkę żółciową, przechodzącą stopni 40, gorączka była słabsza, a że ja tego dnia miałem się znów udać do Preso, Ojciec kochany rzekł do mnie „Bracie mozesz pójść, już mi będzie lepiej". Odeszedłem z ciężkim żalem w sercu, lecz o ileż większa była boleść moja, gdy powiedział mi Ojciec Dialer, że w godzinę po mojem odejściu, drogi Ojciec popadł w deliryum, i o godzinie 2-giej wśród wielkich cierpień, oddał Bogu ducha, by spocząć po ciężkiej i mozolnej pracy w Winnicy Pańskiej. Ojciec Menyharth był dla podwładnych pełnym miłości Przełożonym, wzorem wszelakich cnót, łagodny i wielkiej gorliwości Apostół. Dla doskonałego spełnienia swej św. misyi, łączył pokorę z konieczną surowością, był opiekunem niewolników i prześladowanych, to też zdobył sobie miłość wszystkich czarnych i szacunek białych. Śmierć dobrego Ojca wywołała głęboki żal, nieutulone łzy płynęły z tysiąca ócz biednych opuszczonych murzynów. Jak już powiedziałem, ja byłem w Preso, o 7 godzin od domu, gdy o ósmej wieczór dowiedziałem się z listu, przyniesionego mi przez murzyna, o śmierci nieodżałowanego Ojca. Noc była ciemna, ani jedna gwiazdeczka nie świeciła, ale jeszcze ciemniej i smutniej było w mojej duszy. Natychmiast puściłem się w drogę, na widok smutku mego, radosne śpiewy, towarzyszących mi murzynów. Szliśmy spiesznie przez las dziewiczy. 17-go rano dotarliśmy do domu, jakże smutny był dla mnie ten powrót! Zaraz na wstępie ujrzałem przygotowaną trumnę, pospieszyłem do drogich mi zwłok. Ukochany Ojciec był odziany w szaty kapłańskie, leżał na marach; ukląkłem, by ręce Jego ucałować, a choć do płaczu skłonny nie jestem, łez powstrzymać nie mogłem. Po chwili, obejrzawszy się, ujrzałem tłumy ludu przed wejściem do pokuju. Wkrótce Msza św za duszę zmarłego odmówioną została, ale ciała do kościoła przenieść nie było można z powodu bardzo szybkiego rozkładu. Twarz była bardzo nabrzmiała. O godznie 2-ej odbył się pogrzeb, przybyło nań dużo czarnych zbliska i zdaleka, bo wiadomość o śmierci Ojca M. rozeszła się z szybkością błyskawicy. Pogrzeb był bardzo piękny, Ojciec Dialer miał przemowę. Głos jego, zwykle tak donośny, drżał ze wzruszenia. W czasie pogrzebu opuścił się rzęsisty deszcz, jak gdyby łzy obecnych nie były jeszcze wystarczające. Ale dosyć już tej skargi i żałoby, misyonarzowi nie wolno oddawać się długo smutkowi, gdyż jemu potrzeba odwagi, by radośnie pracował wśród cierni i ostu, któremi zasiana jest jego droga. Grób Ojca Menyhartha był wadliwie zrobiony, to też w maju zeszłego roku trzeba było go otworzyć. Naturalnie spodziewaliśmy się znaleść tylko szkielet, jakież było nasze zdziwienie, odjąwszy wieko, ujrzeć ciało nienaruszone, z wyjątkiem dolnej wargi, która troszkę uszkodzoną była. Nie było śladu owej obrzmiałości, a ciało wróciło do rozmiarów, jakie miało za życia. Oblicze i palce, któremi rozdawał Przenajświętszy Sakrament, nie były śmiercią nacechowane. Tak my, jak czarni byli wielce zdumieni na ten widok. Jakże wytłómaczyć fakt, że po kilku miesiącach przebycia wewnątrz ziemi, ciało

odzyskało swą świeżość a nieboszczyk leżał jakby we śnie pogrążony? Cnoty to, które go za życia zdobiły, zdawały się opromieniać jego oblicze, nagrodzone szczęściem wiecznem. Dopomóż nam Boże naśladować wiernie życie zmarłego, by wysłużyć sobie łaskę oglądania go w Niebie! Tem pragnieniem kończę mój długi list, polecając siebie i naszą misyę modlitwom Czcigodnej Pani Hrabiny, jakoteż Sodalicyi Św Piotra Klawera, tak dzielnie pracującej dla zbawienia Afryki.

Piotr Böhmer, Braciszek T. J.

MAŁY FEUILLETON

Smutne zdarzenia w Ugandzie.

Od dawna już usiłował król Ugandy, Mwanga, pozbyć się ciążącego mu zwierzchnictwa rządu angielskiego; różnych w tym celu używał intryg, a szczególnie usiłował wzbudzić u swych poddanych litość nad swoim losem upokarzającym, a przez to wzniecić w nich oburzenie do rządu angielskiego i jego rzekomych nadużyć, sam zaś okazywał względem tego rządu niewolniczą uległość i obłudną przyjaźń. Nie mniej obłudnym był ten podstępny król względem misyonarzy, okazywał im przychylność, a równocześnie rozdmuchiwał w ludności nieufność ku nim. W krótkim też czasie w całym kraju zaczęto się niepokoić a że malkontentów nigdy nie brak, więc było do przewidzenia, że większa część ludności się zbuntuje. Gdyby zaraz w początkach użyto energicznych środków, toby się to groźne powstanie w zawiązku było stłumiło; ale komendant angielski Wilson z jakiejś niepojętej opieszałości cały ten ruch lekceważył, pomimo niejednokrotnych przestróg misyjnego biskupa Msgr Streichera. To też powstańcy mieli czas się zorganizować i ilość ich z niedouwierzenia godną szybkością się zwiększała. Król Mwanga wśród tych okoliczności opuścił potajemnie swą rezydencyę Mengo i schronił się do prowincyi Buddu; tam cała ludność z wielkim zapałem go przyjęła, uważając go za męczennika. Już i misyonarze nie byli w stanie powstrzymać dotąd jeszcze rządowi uległych wodzów od przyłączenia się do powstańców, uważali oni bowiem za swój obowiązek wspierać swego króla. Codzień naciągały z różnych stron kraju nowe bandy pogan, protestantów, niezadowolonych katolików, mahometan i z kraju wygnanych złoczyńców i łączyły się z wojskiem Mwangi, tak, iż w krótkim czasie był on na czele wcale pokaźnej armii, ale Mwanga tchórz nie chciał się narażać i uciekł na terytoryum niemieckie, tu go jednak spotkał zawód, bo zamiast opieki, której się spodziewał, został uwięziony, tronu pozbawiony, a syn jego nieletni królem ogłoszony. Pan Wilson trwał jeszcze ciągle w swej niepojętej nieczynności, dopiero major Ternan, komisarz angielski, powróciwszy z pewnej ekspedycyi, niezwłocznie poznał grożące niebezpieczeństwo i zaraz wyru-

szył naprzeciw powstańcom z oddziałami jeszcze dotrzymującemi wierności rządowi angielskiemu i składającemi się przeważnie z Bangadasów i Nubijczyków. Tak to, ta kwitnąca, a tylokrotnie już ciężko nawiedzona Uganda, znowu krwawą wojną spustoszona jest. Ile niewinni, a szczególnie misyonarze w takich okolicznościach mają do cierpienia, łatwo się da odgadnąć. W Toki i Buddu misyonarze widząc, że hordy powstańcze mordując i paląc coraz więcej się zbliżają, a chrześcijanie prawie wszyscy ze strachu z całej okolicy uszli, musieli się także zdecydować z pozostałymi jeszcze chrześcijanami stacye swe opuścić. Zostawiwszy większą część swego mienia na pastwę łupieżców, po strasznych znojach i niebezpieczeństwach dotarli wreszcie do Kiziby i Rubaga. Wielu z towarzyszących im rozchorowało się w drodze i trzeba było ich zostawić pod opieką mieszkańców wsi leżących po drodze. Wpośród tych wszystkich cierpień i niebezpieczeństw misyonarze jak anioły pociechy nieśli pomoc i Sakramentów św. udzielali tłumom o nie proszącym, chrześcijańskim Bagandasom; było to niezmierną pociechą dla apostolskich ich serc, ale siły ich tyloma trudami nadwerężone, prawie już ustawały. Powstanie coraz groźniejsze i niebezpieczniejsze rozmiary przybrało, albowiem żołnierze rządu angielskiego, po większej części Nubijczycy, także rokosz podnieśli i wielu mahometan do nich się przyłączyło. W krwawej potyczce oddziały jeszcze wierne Anglikom zostały przez zbuntowanych pobite, p. Wilson i major Thrusten wzięci do niewoli, w najokrutniejszy sposób zamordowani zostali. Grozi jeszcze niebezpieczeństwo, że powstańcy połączą się z 25000 mahometan, mieszkającymi za Nyanzą; jeżeli im się to uda, wtedy, według ludzkich obliczeń, niema dla misyonarzy i chrześcijan żadnego już ratunku, wszyscy zginąć muszą.

Wytęża się wszystkie siły, by nie dopuścić do tego, niestety aż nader prawdopodobnego połączenia. Wszyscy Europejczycy, katoliccy i protestanccy misyonarze tych zagrożonych stron musieli się schronić do fortecy Kampala. Śledzi się z trwogą, jaki obrót wezmą sprawy. Oby Bóg w miłosierdziu swojem zesłał rychłą pomoc.

Wykaz datków w kwocie **109 złr. 42 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 15 października 1899 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

KRONIKA SODALICYI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

W wigilią Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny 10 aspirantek do Nowicyatu przyjętych zostało. Od 16 do 25 sierpnia, bawił w gościnie w Marya Sorg zasłużony kierownik naszej filii w Tryeście X. Dr Hugo Mioni.

Od 26 do 28 sierpnia miałyśmy pociechę ugościć pod naszym dachem dwie Siostry z misyi Dominikanek w Oakford (Natalu).

W wigilią uroczystości Narodzenia Najśw. Panny nasza duchowna rodzina znów powiększoną została przyjęciem czterech nowicyuszek (jednej sodaliski i trzech służących). Obecnie nowicyat nasz liczy 24 członków.

9 września. W dzień Św. Piotra Klawera, nie miałyśmy tego roku szczęścia powitać Księcia Biskupa Kardynała Hallera z Salzburga. Przewiel. Arcypasterz od pewnego czasu jest cierpiącym i przysłał w swojem zastępstwie X. Kanonika Sebastyana Dannera, który po odprawionej Mszy św. przyjmował odnowienie wieczystych ślubów Geneneralnej Kierowniczki i Jej Asystentki oraz złożenie czasowych ślubów dwóch Sodalisek drugiej klasy.

W dniu tym otrzymałyśmy także wielką łaskę, za którą Bogu dosyć dziękować nie możemy. Jest nią przystąpienie X. Dra Mioni, jako członka naszej Sodalicyi na zawsze.

Ale Bóg i ciężkiemi Krzyżami nawiedza młodziutkie nasze dzieło; a do nich zaliczyć możemy wielką powódź, która w połowie września nawiedziła Marya Sorg i przewyższyła o wiele katastrofę lipcową. Nauczone doświadczeniem, udało nam się wyprowadzić bydło nasze, którego ocalenie zawdzięczamy opiece Najśw. Maryi Panny i świętego Jana Nepomucena. W tem strasznem nieszczęściu, które jak grom spadło na Salzburg i jego okolicę. Straty nasze materyalne są także ciężkie, liczyć je można na 10.000 złr. Jeden most został zupełnie zerwany, drugi mocno uszkodzony. Tamy, wały zostały zniszczone; całe obszary ziemi, łąki, ogrody zrujnowane siłą tego strasznego żywiołu; jednem słowem, spustoszenie jest trudne do opisania.

Co do nas powtarzamy z Jobem *Bóg dał, Bóg wziął. Imię Pana niech będzie błogosławione na wieki;* jesteśmy bowiem przekonane, że Sodalicya Św. Piotra Klawera, jako dzieło Boskie, wymodli sobie pomoc i zaradzi klęsce, przyjętej z poddaniem się woli Jego świętej.